



TAJNE NAUCZANIE W PARAFII UJANOWICE CZ. 8

Autor: ks. kan. Józef Trela

Rok wydania / powstania: 2006

Sygnatura archiwalna: APU/7ZD/6WH/2006/1

Źródło: Dwustronicowa wkładka historyczna do tygodnika „Gość Niedzielny”

Tajne nauczanie w parafii Ujanowice(8)

Napisała Zofia Oleksy - tekst zaczerpnięty z czasopisma „Rocznik Komisji Nauk Pedagogicznych„ tom XVII (1974) - część I.

1 września 1939 r. całe grono nauczycielskie, którego byłem członkiem, zebrało się w budynkach szkolnych w Nowym Sączu, otrzymało pensję i pojechało się z trwogą, nie wiadomo na jak długo. Z Nowego Sącza już w popołudniu, pod bombami, uciekałem do rodzinnej miejscowości. Po kampanii wrześniowej, w dniu 28 września 1939 r., tj. w dniu ogłoszenia kapitulacji Warszawy, poszedłem pieszo do Nowego Sącza (26 km), by zobaczyć się ze znajomymi i zasięgnąć informacji, co będzie dalej z nauką. Czyżby nauczycieli wróciła już

z uciekinierki i dyrektor Piotr Zieliński planował rozpoczęcie nauki z początkiem października 1939 r. Mimo ogłoszenia tego w całej gminie nikt z młodzieży nie zgłosił się, gdyż wszyscy byli przerażeni wojną i rodzice bali się wysłać dzieci z domu. Do tego komunikacja z Sączem została przerwana, gdyż

most na Dunajcu w Kurowie wysadzono

Na polecenie dyrektora Zielińskiego stawiałem się do pracy w Nowym Sączu, gdzie dostałem 8 godzin lekcji i dokąd miałem dochodzić ze miejscowości. Równocześnie rozpocząłem starania o zezwolenie na otwarcie filii szkoły w Ujanowicach. Zorganizowałem delegację w składzie trzech gospodarzy (S. Zelek, Andrzej Augustyn i Józef Krzyżak) i proboszcz z Ujanowic, który ofiarował lokal na szkołę

i mieszkanie z utrzymaniem dla dwóch nauczycieli z Nowego Sącza. Dyrektor Zieliński zgodził się, ale ostateczną decyzję uzależnił od porozumienia się z dyrektorami innych szkół

. Niestety dyrektor Gottman sprzeciwił się memu projektowi, a nawet ostro zaatakował mnie osobnie na ulicy: „Co ta smarkula ma do rzucenia! Ja jej pokażę!” ? Wiadkowiec Franciszek Smoluchowski, Franciszek Molewicz, Zygmunt Kuchenradził mi oddać sprawę do Sądu koleżeńskiego, gdyż profesor Gottman był urzędnikiem aprowizacji dla nauczycielstwa i lepiej było mu się nie narażać. Niestety nauka w Sączu trwała tylko przez miesiąc października. Do zamknięcia szkół przyczyniło się



wydarzenie w II Liceum imienia Marii Konopnickiej. Na przerwie przed lekcją języka niemieckiego z profesorem Weinerem uczennice śpiewały „Rot”. Nauczyciel wchodzi do klasy usłyszał słowa: „nie będzie Niemiec pluć nam w twarz, ni dzieci nam germani...” Wycofał się więc z klasy, doniósł w adzom i... skończyło się jawne nauczanie.

Wróciłam do Łomżynej i postanowiłam zorganizować nauczanie młodzieży, która przed wojną rozpoczęła naukę. Właśnie w ostatnich dniach października powróciła

z uciekinierki Wincenty Zelek, Absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, matematyk a w pierwszych dniach listopada wrócił również

z Gniezna profesor Tomasz Kołodziej. Obaj wymizierowani, zmęczeni, a nawet chorzy, rozpoczęli jednak nauczanie 8 listopada 1939 r.

Nauka odbywała się w Łomżynej: w moim domu przed południem uczyła się

klasa I licealna a po południu II gimnazjalna, w domu Wsów uczyła się klasa I gimnazjalna, natomiast klasy III z grup strzeszyckiej przerabiała

swoje zeszyty. W Łomżynej uczył Wincenty Zelek, Absolwent Akademii Górniczo-Hutniczej, pierwszy z kursu systematycznego przed

tem godzin, z podręcznikami, tablicami

, mapami i innymi pomocami naukowymi. Zachowywano pewną ostrożność

, ale nie zdawano sobie w pełni sprawy z niebezpieczeństwa. Młodzież

klasy I gimnazjum dochodziła do Łomżynej ze Strzeszyc, Krosnej i Kobyliczyny,

nosiła teczkę pełną księgi, co było

zakazane, a rojne i gwarne przerwy międzysekcyjne były również czymś

niebezpiecznym. Wzięto ostrożność, gdy po wsi zaczęły się krążyć różne

podstępne typy, niby to handlarze, niby jebracy.

Oficjalnie i g?

ówne oparcie materialne mieli nauczyciele w swoich domach rodzinnych, ale za to ci

życzył na nich moralny obowiązek pracy w gospodarstwie i na roli.

W drugim i trzecim roku tajnego nauczania, tj. 1940/41 i 1941/42 nie można było

o prowadzić nauki systematycznej, a młodzież nie mogła tak masowo dochodzić

z książkami. Obrano nieco innych metod: stworzono kilka punktów. Ja uczyłam

nadal w Łomżynej, w Krosnej uczył Tomasz Kołodziej mieszkający

u Bukowców albo u Łożny, a na przedmioty matematyczne dochodził wszędzie

Wincenty Zelek, przerabiał materiały

danej klasy. W Strzeszycach wszystkich przedmiotów uczył

Wincenty Uryga. Czwartym punktem nauczania był

a Pisarzowa, Dom Antoniego Górszczyka, kierownika miejscowej szkoły

powszechnej, dokąd przychodziłam uczyć przedmiotów humanistycznych na zmianę

z Wincentym Zelkiem, który uczył matematyki i fizyki.